DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 25go Czerwca 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

DOBROWOLNE WYNARODOWIANIE.

Z większą niespokojnością rozpatrujemy stósunki ułamku Polski zostającéj pod rządami carów, niż dwóch innych ujarzmionych przez Niemców, jak gdyby niewola nie gniotła wszystkich zarówno, i nie groziło nam wspólne niebezpieczeństwo podkopujące moralność narodu, usiłujące nas zamienić w Niemców lub Moskali. Uprzedzamy czytelników iż napływu cudzoziemców do kraju, leżącego po za wolą autoktonów nie uważamy moskwiczeniem ani niemczeniem, lecz tylko dobrowolne bratanie się i zlewanie z najezdzcami, bo to jedynie jest symptomatem rozkładania się narodu i wsiąkania w organizm obcy. Nie tyle też zastraszającemi nam się zdają najliczniejsze wędrówki cudzoziemców do Polski jak ta amalgama, piérwsze o tyle zabójcze że przybysze, żywiąc się sokami miejscowémi, odbierają je krajowcom, a tym sposobem wyczerpują im siły. Wchwili jednak oswobodzającéj się Polski, ludność rozdzieli się na dwa obozy, i walka nastąpi jak gdyby nieprzyjaciel co dopiero przestąpił granice kraju, a skoro szczęśliwy los padnie na stronę naszą, i śladu po bytności najezdzców nie zostanie. Inaczéj by się stało po dobrowolném zlewaniu z nieprzyjaciołmi—w takim razie znikły by granice między ujarzmionymi i ujarzmicielami, a jeżeli walka nastąpi, to zamącona, słaba, pełna rozdwojeń, gdyż naturalni nieprzyjaciele połączeni stósunkami pokrewieństwa lub przyjaźni jakże by się rozdzielić zdołali na dwa wroże obozy.

Zastanówmy się z kolei nad wszystkiémi trzema ułamkami Polski, o ile który przestrzega moralności narodu i nie zatraca instynktu zachowawczego, chroniąc się bratania z najezdzcami, którego następstwem jest zlewanie się z nimi. Polacy pod jarzmem Moskwy, unikają o ile mogą bratania się z wrogami, nie schodzą się z dobréj woli na wspólne zabawy ani łączą przez małżeństwa, a jeżeli się to czasami wydarza, to w uczciwych polskich rodzinach budzi oburzenie jak każdy upadek moralny, i osoba wykraczająca bywa zwykle karaną wykluczeniem z towarzystwa zacnych. Jest wprawdzie pewien gatunek ludzi żyjących bez wiary w przyszłość, co choć przestali być Polakami nie ośmielili się jeszcze zostać Moskalami—mężczyzni uważają za wielki zaszczyt miano carskiéj służby jak szambelanów i kamerjunkrów, jako dowód iż zaufano ich wierności najpoddańczéj, a kobiety wdzieważą na czoła kokoszniki na znak że uczucie godności Polek już z nich starły. Ci ludzie oprócz nazwisk i krwi w żyłach nie zdają się mieć w sobie nic polskiego, gdzie najweseléj tam ich ojczyzna, czy to w Londynie, Paryżu, Rzymie, Genewie, Wenecyi, Petersburgu lub Wiedniu, gdziekolwiekbądź byle nie we własnym kraju przemieszkiwać lubią, gdyż wpośród bolejących w jarzmie niewoli najsmutniéj z całego świata. Moskale przestali być dla nich nieprzyjaciołmi, z uprzejmością przyjmują ich w domach swoich jak w kraju tak zagranicą, łącząc nie rzadko przez związki małżeńskie krew polską z krwią tatarską lub żydów niemieckich, których car wskazał zaliczyć do klasy szlachty, i obdarzył tytułami grafów albo też baronów. Na pociechę sprawy Polskiéj liczba tych grzeszników tak jest małą że nie czyni krzywdy ani uszczerbku ojczyznie. Są to ofiary, jakie smok trzygłowny umiał sobie wychodować na pożarcie, choć bez ich zatracenia, czystszémi by były w obliczu dziejów dni naszéj pokuty.

Polacy zostający pod rządem pruskim w prowincyach teraz nazywanych W. X Poznańskie i Zachodnie Prusy, nie równo opierają się zniemczeniu. Prusy Zachodnie, wydobywszy się w 15 wieku z pod ucisku Krzyżackiego, zaczęły się polszczyć, co im tém łatwiéj przychodziło, iż na Pomorzu Gdańskiém, jako też w Ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj lud wieśniaczy był czysto polski. Szlachta zaś wnet się przepolszczyła w atmosferze wolności, miasta tylko pozostały w części niemieckimi. Po upływie lat 300, kiedy tak część ojczyzny naszéj przeszła pod rządy pruskie, w niedługim czasie rozbudził się w miastach element niemiecki, lud wieśniaczy został na swojém stanowisku bierno-stagnacyjném jak zawsze, a tą razą i szlachta pruska poszła w jego ślady, a tak utrzymały się powiaty nie zniemczone aż do 1830 roku. Wtenczas dopiero nastąpiło pewne oddziaływanie przeciw rządom niemieckim, które się już toczyło po téj pochyłości aż do roku 1846, odkąd rozbudziło się jeszcze żywiéj, a wypadki w Poznańskiém 1848 przypomniały im najzupełniéj obowiązki względem wspólnéj Ojczyzny. Młodsze pokolenia więcéj się odsunęły od Niemców niż poprzednie, i nie łączą się przez małżeństwa z niemi, jak to dawniéj dość często się zdarzało.

W. X. Poznańskie zdołało prawie całkiem uchronić się od bratania z Niemcami. Rzadki to wyjątek łączenia się z nimi, bo nie więcéj jak kilkanaście osób na całą prowincyą. Oprócz tych żaden Polak nie przestąpi nigdy progu Niemca w celu rozrywki lub przyjemności, a znalazło się ośmiu tylko co się nie wahali przyjąć liberyi dworskiéj zostając szambelanami. Od roku 1830 trzy polskie domy karnawałowały na dworze pruskim, oprócz tego nigdy dłoń Polki w Poznańskiem nie wsparła się na ramieniu najezdzcy, i od trzydziestu lat nie było przykładu, żeby z klasy więcéj oświeconéj która za Niemca poszła. Liczba grzeszących względem moralności narodu, nie tylko że mała ale i tak powszechnie potępiana, widocznie jest brakiem indywidualnéj polskiéj godności, a nigdy cechą usposobienia ogólnego.

Z kolei rozpatrzmy się w odłamku Polski zostającéj pod rządem austryackim. Niewątpliwie znaczna jest liczba tych co nie zapominają że między ujarzmionymi i ujarzmicilami nie masz pojednania, co, uważając się za jeńców wojennych, nie przestają myśleć o wydobyciu się z niewoli, i z godnością odbywają dni swojéj pokuty. Lecz ze smutkiem przyznać musimy, że z wszystkich trzech części rozebranego kraju, w Galicyi jest największa liczba naszych braci zatracających instynkt zachowawczy narodu, bratając się i zlewając z najezdzcami. Przeczytajmy listę dam i urzędników dworu austryackiego, a zobaczymy ile tam nazwisk polskich, jaka liczba tłoczących się z drzeniem niepewności do stóp pana, czy zdołają pozyskać łaskawe spojrzenie w nagrodę ich wierności? A z jakiémż upragnieniem chwytają rzucane im tytuły grafów, baronów, szambelanów, koniuszych i. t. p., jako chlubny dowód że nie są zapomnianymi przez cesarza a pana swego. Niestety nie na jednostki, ale na tysiące liczyć by ich przyszło.

Takie gorączkowe pożądanie względów rządu najezdniczego, jest cechą zacierającéj się godności narodowéj, widocznym zatracaniem instynktu zachowawczego. Oczywiście ci ludzie przestali czuć ucisk jarzma austryackiego, i nie uważają Niemców za nieprzyjaciół, zdaje się nawet że ich mają za coś wyższego od siebie, kiedy się wyrzekają godności jaka przystoi w nieszczęściu nie tylko całemu narodowi ale i pojedyńczym jego członkom, i tak licznie błagają o zaszczyty jakie przystoją tylko Niemcom. Zstępując tak dobrowolnie z dostojeństwa obywateli własnego narodu, który, choć ujarzmiony, ma cześć i poszanowanie u ludów ucywilizowanych, ogłaszając się z własnéj woli wiernymi sługami najezdzców, pokazują iż smaczniéjsze im poniżenie w niewoli niż godność przechowana w nieszczęściu.

Nic też dziwnego iż między ujarzmionymi i ujarzmicielami nastepuje braterstwo, że zasiadają do wspólnych uczt, i że ten rodzaj Polaków sprowadza synów i córki swoje z młodzieżą niemiecką,

a przyklaskując wspólnym ich zabawom, z radością błogosławią małżeństwa łączące ich krew z krwią wrogów ojczyzny.

Ileż jest dam zaliczających się do tak nazwanego wyższego świata w Galicyi, coby nie otwierały na roścież podwoi swoich dla Austryaków? Mniéj podobno naliczono by takich, co z dumą jaka przystoi niewieście polskiéj, odwróci swoje oblicze od przymilającego się uśmiechu najezdzcy ojczyzny, pamiętając iż ich straży powierzone ogniska domowe, które w dniach pokuty narodu są jakoby arką przymierza łączącą przeszłość naszą z przyszłością—jedynym przybytkiem, nie tylko cnót domowych ale i publicznych, bo te zepchnięte z widowni świata chronią się pod dachy rodzinne. Polki czyste, jak kapłanki Westy, winny czuwać, przechowywać święty ogień poruczony ich pieczy, inaczéj ściągną przekleństwo nie tylko na własne głowy ale i całego narodu.

Czyby ci niemczący się nasi rodacy, tak już przykuci byli do obcego jarzma, że się niczem zrazić i zniechęcić nie dadzą, i każdy ucisk, z taką ponoszą spokojnością, jak gdyby dopełniali zaszczytnéj ofiary. Prędko zdaje się zapomnieli o ciężkich więzieniach Kufsztejnu, Teresienstadtu i innych, choć w tym ostatnim dwa lata temu dopiéro jak zgasła śmiercią męczennicy, Anna Rożycka. Co dziwniejsze, uniewinniają nawet najsroższy postępek tego rządu, jak n.p. system zwykle używany przez Austryaków, zasiewania niezgody między różne klasy społeczeństwa, aby je osłabić tém rozerwaniem jedności, system użyty względem Polaków 1846 r., który został zapisanym w dziejach naszéj martyrologii, pod nazwą rzezi Galicyjskiéj. Wolą ci niemczący się Polacy twierdzić, że nikt w Galicyi ani pomyślał o przywróceniu Polski, a dla lepszéj obrony sprawy, jakiéj zostali patronami, nie wahają się wystąpić przeciw umęczonéj ojczyznie w roli *avocato diabolico*, dowodząc, że ową krwawą sprawę wywołała emigracya Polska na cześć zasad demokratycznych i właśnie kazała mordować tych, co mieli reputacyą polskich patryotów a nieprzychylni byli rządowi, aby w oczach Europy lepiéj przyszłonić swoją zbrodnią. Choć takie dowodzenie zdaje się nie mieć zdrowego sensu, ukrywa jednak w sobie myśl zbezczeszczenia emigracyi, téj żywéj protestacyi przeciw zaliczaniu Polski do narodów umarłych, i stąd wszyscy odstępcy sprawy ojczyzny taką ku niéj pałają nienawiścią.

Tych otytułowanych i udekorowanych oznakami austryackiemi Polaków tak już nic zrazić nie może, że nawet nie sarkają na system rządu ubożenia ich, owszém znoszą wszystko z wesołém sercem, jak przystoi na poddanych tak łaskawego na nich monarchy.

Pisząc ten artykuł, nie mieliśmy zamiaru upośledzać braci naszych żyjących pod jarzmem austryackiém. W uczuciach naszych nie znamy różnicy dla dzieci jednéj ojczyzny. Pisaliśmy go jedynie w tym celu, iż w naszém położeniu winniśmy się znać wzajemnie, upominać, poprawiać. Ukrywanie dostrzeganych błędów nie jest dowodem miłości, ale bardziéj słabości. Choroba, któréj wcześnie pomoc niosą, bywa nie raz uleczoną; trzymana w tajemnicy bez pomocy, prowadzi najczęściéj do grobu.

O***

NADZIEJE LUDÓW.

"Wszystko zginęło!..—wołają niektórzy z zapaśników pognębionéj wolności—wszystko przepadło!.. Upokorzmy się przed wyrokami opatrzności i płaczmy gorzko nad zawiedzionémi nadziejami naszémi!.. To nam jedno pozostaje: bo środki nasze obrócono przeciwko nam,—bo poświęcenia się nasze poszły na pośmiewisko tryumfującéj reakcyi,—bo ofiarne kości braci naszych bielą się na polach tysiąca walk, lub poruszane wiatrem klekocą uwiązane u licznych szubienic, na postrach dogorywającym resztkom zchodzącego i mężniejącym zapaśnikom nastającego pokolenia."

Smutny to i bolesny obraz i pełen téj prawdy względnéj, którą zpokostowanym jest obecnie rzeczywisty stan cierpiącéj ludzkości.

Na ruinach wolności rozparła się reakcya i panuje—oto fakt, działający na zmysły... Twierdzi ona, że jest silną i potrzebną—oto racya, którą wyraża się jéj wpływ na umysły.

Istnienie faktu zależy od racyi,—trwałość jego opiera się na niéj, jak na podwalinie, czyli, innémi wyrażając się słowami: jeżeli racya jest rzeczywistą, jeżeli przymioty jego są dodatniémi, nie podlegającémi najmniejszemu zaprzeczeniu, ni wątpliwości, to faktowi długie można rokować istnienie. Przymiotami racyi bytu reakcyi w obecnym czasie, wedle własnego jéj o sobie mniemania, są: siła i potrzeba.

Gdyby przymioty te były rzeczywistémi, nadałyby one reakcyi potęgę dodatnią, przed którą musielibyśmy uchylić czoła i, zawoławszy wyrazy témi, którémi rozpoczęliśmy artykuł niniejszy, wyrzec się nadziej naszych a przynajmniéj odłożyć takowe, przekazując je w spuściznie następnym pokoleniom.

Tak źle wszakże nie jest, a że nie jest o tém przekonamy się, wniknąwszy w istotę siły i potrzeby reakcyi, którą zwać będziemy absolutyzmem.

Siła absolutyzmu spoczywa całkowicie w summie materyalnych środków, którémi on rozporządza, a które, zredukowane do najprostszego a źródłowego wyrazu swego, są nie czém inném jeno pieniędzmi. Rzeczywiście: pieniądze trzymają cały mechanizm administracyi, policyą, szpiegów, wojsko, pieniędzmi budują się fortece, więzienia, arsenały, za ich pomocą siła zbrojna lądowa i morska zaopatruje się w co raz bardziéj udoskonalane uzbrojenie, słowem, wszystko, co służy dla podtrzymania absolutyzmu—każdy guzik żołnierza, każde serce siepacza—jest produktem, nabytym za pieniądze,—jest zamianą gotówki na ludzi, broń i narzędzia. Z tego wynika, że posiadanie pieniędzy jest warunkiem bytu absolutyzmu i że pieniądze są dokładną miarą jego siły materyalnéj: —można ją zważyć na ruble lub na franki, jak wszelka siła w mechanice waży się na cetnary i funty.

Posiadanie pieniędzy wyraża się mieniem na rozporządzenie swoje kapitału, który może być dwojakim: 1° procentującym się dostatecznie, i 2° procentującym się niedostatecznie. W piérwszym razie posiadacz, mając możność z procentów czyli dochodów zaspokajać potrzeby swoje i powiększać kapitał, nazywa się bogatym; w drugim razie powiększanie miejsca mieć nie może, bo posiadacz, na zaspokojenie potrzeb, używać musi całego dochodu i urywać częściami kapitał:—taki posiadacz nazywa się ubogim. Kapitał piérwszego jest niewyczerpalnym, kapitał drugiego znika po pewnym dłuższym lub krótszym przeciągu czasu.

Jakiego rodzaju kapitalistą jest absolutyzm?

—Zapytania tego nie moglibyśmy zastósować do rządu narodu wolnego, gdyż w narodzie takim, rząd, będąc sługą społeczeństwa, nie da się rozpatrywać oddzielnie; absolutyzm zaś, panując, czyli posługując się społeczeństwem, funkcyonuje tak, jak *np.* człowiek posiadający na własność trzodę bydła. Byt człowieka związanym jest z bytem trzody; lecz można rozpatrywać ich, bądź w połączeniu, bądź oddzielnie człowieka, oddzielnie trzodę. Rozpatrując absolutyzm w połączeniu ze społeczeństwem, występuje on, jako kapitalista, a zatém zapytać się można: czy jest on bogatym czy ubogim?..

Byłby on bogatym, gdyby wydatki jego nie przewyższały dochodów. Od pewnéj w dziejach ludzkich epoki absolutyzm wszedł albo raczéj zepchniętym został na drogę gorączkowéj rozrzutności i zejść z niéj nie może. Z każdym dniem, z każdą niemal godziną wzrastają potrzeby jego, i to nie potrzeby zbytku, ale najpiérwszéj konieczności, najżywotniejsze, i pochłaniają, niby w otchłań wrzucone, dochody i kapitał. Martwieją one w konsommacyi nieproduktywnéj, pod postacią zmnażanych bez końca instrumentów, służących jedynie do popierania tronów. Na ten cel idą bajeczne sumy wydzierane przemysłowi, handlowi i rolnictwu, w kształcie rozmaitéj nazwy podatków, które "nawet gdy uznane są przez naród —powiada *J. B. Say*—są gwałceniem własności, ponieważ pobiera-"némi być muszą z wartości sprodukowanych przez ziemie, kapitały "i przemysł prywatnych; to téż każdym razem, gdy przewyższają "one summę niezbędną na zachowanie społeczeństwa, wolno uważać "je jako zdzierstwo." Dodawszy do tego, że podatki nie wystarczają rządom, że dla dopełnienia potrzebnych na samo utrzymanie się summ, uciekać się muszą do miliardowych pożyczek, będących pomimo sofistycznych rozumowań niektórych ekonomistów, wartością ujemną*, będziemy mieli jasne ocenienie podstawy siły,

* Patrz: *Traité de l'Ec. pol.* J. B. Saya. Edyc. 6ta, str. 540, Rozdz. XI: *O długu pubicznym.*

a zatém i samą siłę materyalną absolutyzmu. Zdaje się ona wielką na pozór, bo bije w oczy milionami bagnetów, tysiącami dział, ćmą szpiegów, urzędników, służby i ostentacyą, a w istocie rzeczy jest tylko mocno naciągniętą komplikacyą zdzierstw i długów. Absolutyzm jako kapitalista, rozpatrywany oddzielnie, nie posiada własnego kapitału; rozpatrywany zaś jako właściciel społeczności ludzkiéj, trwoni dochody i szarpie kapitał społeczny. Jest więc ubogim: bo albo, strwoniwszy kapitał, sam przez się runie, albo społeczeństwo przyprowadzone do ostateczności, pozbyciem się go, położy kres jego panowaniu. Zostając więc pod groźbą takiéj alternatywy, jest on—bezsilnym.

Nie jest to bynajmniéj rozumowanie naciągnięte, nie mogące być stwierdzoném przykładami. Nic nie ma łatwiéjszego jak dowieść je za pomocą oficialnych budżetów państw europejskich, we Francyi np. 1/50 część ogólnéj summy ludności obojéj płci jest wojskiem, czyli biorąc samą tylko płeć mężką 1/25 ludności mężkiéj a prawie 1/12 takiéj, która ponosi ciężary publiczne. Nie licząc więc, że na dwunastu producentów jeden odpada i tém o 1/12 czyli, o 8 0/0 zmniejsza się produkcya krajowa, przy powiększeniu w tym samym stósunku konsomacyi,—jaka to ogromna część ciężarów publicznych idzie na samo utrzymanie wojska,—nieprzynoszącego społeczeństwu francuzkiemu najmniejszéj korzyści!.. Austrya najbardziéj rażącym jest tego przykładem. Rossya, Prusy, Hiszpania, nawet konstytucyjna Anglija, nie mówiąc już o mocarstwach podrzędnych, trzymają się z większem lub mniejszém natężeniem i nadużywaniem środków materyalnych. I miałożby to być oznaką siły—takie sztuczne podpieranie gmachu absolutyzmu!..

A to, takie sztuczne podpieranie absolutyzmu, czy oznacza potrzebę onego dla społeczeństwa?.. o co moralnie oprzeć się on może w ludzkości.

Czy o ducha chrystyanizmu, ten moralny fundament społeczeństw Europy?

—Nie:—bo nauka Chrystusa nie nagina się do przekonania ludzi o potrzebie tronów i królów. Krzywiąc ją i fałszując sofizmatami, uczyniono z niéj narzędzie, które zużywa się i kruszy w rękach, posługujących się niém. Przykrawywano do miary potrzeb absolutyzmu, i obcinano chrystyanizm rozmaicie przez całe ośmnaście wieków jego istnienia i nie zdołano zgłuszyć zasad wolności, równości i braterstwa, przemawiających wszystkiémi czynami i słowami nauczyciela, uczniów i męczenników.

Czy o ducha postępu?

—Nie:—bo stopniowe dojrzewanie narodów, znaczące postęp, co raz wyrazniéj i silniéj prowadzi je do usiłowań zrzucenia z siebie jarzma opieki, będącéj zaporą na drodze rozwoju. Rewolucye są objawami usiłowań tych, etapami na téj drodze, po któréj kroczenie narodów stało się potrzebą ludzkościową, przenikającą nawskróś całą społeczność chrześciańskiego świata. "Naprzód!.. do prawdy... do światła... do sprawiedliwości!" stało się dziś jawném prawém ludzkości, faktem ciągle działającym, dotykalnym a wielkim i silnym, którego zawrócenie lub zniweczenie nie jest w rękach władzców świata...

Siła więc absolutyzmu ma fundamenta słabe; potrzeba—żadnych nie posiada. Siła runąć musi pod ciężarem własnych wysileń; potrzeba—pod potęgą ducha chrystyanizmu i postępu. Trwanie zaś absolutyzmu zależy całkowicie od summy czynności, które ludy wydadzą na obalenie jego: bo w ich ostatecznie mocy jest zatamowanie źródeł, z których on czerpie środki materyalne i wśród nich wyrabia się i rozwija duch chrystyanizmu i postępu.

Nie rozpaczać zatém, nie wątpić, nie słabnąć na duchu, ani straszyć się, ale działać i działać należy, a tryumf ludów jest pewnym. Sami go oddalamy, trwożąc się widm i poszukując prawdy w świadectwach, jakie reakcya daje sama sobie, zamonopolizowawszy na swoją wyłączną korzyść wolność mówienia i pisania, chociaż i w tych nawet świadectwach znaleść można dowody słabości jéj, szczególnie, gdy organa jednego rządu mówią o drugim. W jednéj np. z korrespondencyi *Indépendance Belge* znajduje się taki wyjątek z półurzędowéj *Gazety austryackiéj*: "Gazety francuzkie, słusznie czy nie słusznie uchodzące za zupełnie oddane polityce cesarza Napoleona, dają od niejakiego czasu dowody zupełnego braku taktu politycznego. *Patrie* i *Constitutionel* występują z sympatyami dla Sardynii, a z ubolewaniem i litością mówią o innych ujarzmionych Włoch prowincyach. Podobne uwagi koniecznie naprowadzają na myśl porównania położenia politycznego prowincyj tych ze stanem Francyi; zdaje się jednakże, że dzienniki francuzkie czém inném raczej zająćby się powinny obecnie, nie zaś rozmyślném wyzywaniem podobnego porównania i sądu o swym kraju. Francya cesarska władzom administracyjnym oddała prawa władzy sądowéj i upoważniła je do przedsiębrania przeciw wolności osobistéj środków, wyrównywających karze śmierci; i słusznie mogła ona spodziewać się od *przyjaciół swoich, że koniecznością wewnętrznego położenia usprawiedliwią tak wyjątkowe środki*. Jakoż przyjaciele porządku w Europie nie chcieli korzystać z *prawa bezpieczeństwa publicznego*, by nie zdepopularyzować rządu francuzkiego i nie powiększać *trudności jego położenia*; nie przypuszczali jednak nigdy, aby główne dzienniki Francyi cesarskiéj niewdzięcznością i zawiścią odpłacały taką względność, i wyzywały odpowiedź z dziesięćkrotnie większą jak ich złość i niewdzięczność nierozwagą....... Przytoczenie tylko tego prawa wystarcza i obejdzie się bez dalszych objaśnień. Lecz niech dzienniki francuzkie nie wyzywają do walki, w któréj obrona zmusza nas mimowolnie do uderzania w zaognione rany. *Kto potrzebuje aby go oszczędzano*, nie powinien napastować lepiéj od siebie uzbrojonych"—Taż sama kor. taki robi wyjątek z również półurzędowéj *Ost. Deutsche Post*: "Powołujemy rekrutów, powiada raport marszałka Vaillant, dla tego, że fundusz przeznaczony na wojsko w 1858 wystarcza na większą liczbę ludzi, niżeli obecna armia. Szczególna zasada!.. alboż to we Francyi nie wiedzą co robić z pieniędzmi?.."

Takich to przyjacielskich przestróg i uwag, częstokroć dobitniejszych i dotkliwszych, udzielają sobie Francya, Austrya, Rosya, Prusy, Anglia i wszystkie pomniejsze państwa europejskie. Są one spowiadaniem się absolutyzmu z własnéj niemocy i z trwóg, napastujących sumienie jego. A kiedy on sam przyznaje się do niemocy i trwoży się, to dla ludów nie zagasła gwiazda nadziei. Świeci ona jasno, jaśniéj jak przed ostatnim upadkiem sprawy rewolucyjnéj, dla tego właśnie, że dziś większych wysiłków potrzebuje absolutyzm do utrzymania się. M.

OBECNA DĄŻNOŚĆ EMIGRACYI W ANGLII.

W miarę zbliżających się wypadków, odcienie stronnictw rewolucyjnych wszystkich narodowości wchodzą w co raz ściślejsze ze sobą stósunki dla utworzenia jednego obozu. Przed kilkoma tygodniami, Ludwik Blanc, założyciel osobnéj szkoły socyalistowskiéj, w mowie nad probem zmarłego współrodaka, wyraził pilną potrzebę ogólnego połączenia wszystkich francuzkich republikanów pod jedną chorągwią, i dla osiągnienia tego zbawiennego celu zrobił szlachetne postanowienie, oświadczając że lubo nie zrzeka się na zawsze swych pomysłów socyalnych, jednakże dziś z nich nie robi kwestyi partyi, odracza ich rozwiązanie do pojutrza ruchu, zwija chorągiew swéj szkoły, aby nie stawała w drodze do zlania się wszystkich odłamów rewolucyjnych w jedną całość, i do zorganizowania jaknajwiększéj siły dla odniesienia wspólnego zwycięztwa. Otóż i socyaliści polscy wydali niedawną odezwę, w któréj zdają się czuć potrzebę połączenia. Ucieszyliśmy się szczérze tym objawem szlachetnych chęci do łączenia się, albowiem od dawnego czasu patrzaliśmy z ubolewaniem na stratę sił, jaka z ich wydzielenia wynikała. Gromada, która w najpomyślniejszych czasach nie była w stanie programu swego rozwinąć na gruncie polski m, dziś, zredukowana do kilkunastu ludzi, przez dzisiejsze okoliczności niesprzyjające szkołom i formułkom, pozbawiona nadziei wzrostu i znalezienia się w lepszych warunkach zewnętrznego działania, nic lepszego nie może zrobić, jak za przykładem socyalnych szkół francuzkich—przemazać firmę—zwinąć chorągiew—i złączyć się z Towarzystwem Demokratyczném Polskiém, którego chorągiew już raz powiewała na murach Wawelu, a które zpomiędzy wszystkich odcieni znajduje się zawsze w najlepszych warunkach organizacyi, do złączenia wszelkich odłamów na obszernéj podstawie swych

zasad, przez wspólność prac, skierowanych przedewszystkiem do odzyskania niepodległości Ojczyzny.

SPRAWY STANU W ANGLII.

W numerze 28 pisma naszego donieśliśmy czytelnikom naszym, jak z trzech spraw, wytoczonych dla zadośćuczynienia wymaganiom rządu francuzkiego i oddanych trybunałom angielskim do zawyrokowania, piérwsza i najważniéjsza—sprawa Szymona Bernarda—z chlubą dla angielskiego narodu i jego instytucyj została rozstrzygniętą. Dziś z równém zadowoleniem możemy donieść, że dwie ostatnie: jedna Truelove'a, Anglika, a druga Stanisława Tchórzewskiego, współtułacza i rodaka naszego,—obudwóch oskarżonych o ogłoszenie paszkwilów, mających zawierać wezwanie do zabicia Cesarza Francuzów—zakończyły się, dnia 22 b. m., lubo nie wśród tego samego rozgłosu, jednakże równie pomyślnie, wyrokiem: Niewinni. Po powitaniu przez cały naród angielski okrzykiem jednomyślnéj radości wyroku uniewinniającego Bernarda, którego oskarżono o udział w morderstwie 14 Stycznia, rząd nie mógł się spodziewać od sędziów przysięgłych potępiającego otrzymać wyroku na dwóch innych, obwinionych w tym samym czasie, przez tę samą stronę, o mniejsze przestępstwo, a tém mniéj w kwestyi, która dotykała jednéj z najważniejszych swobód obywatelskich, to jest, wolności druku, będącéj najdroższym klejnotem w skarbcu zdobytych na rządzie praw narodowych. Rząd angielski, nie chcąc siebie i swego drogiego sprzymierzeńca narazić na bolesne pociski wymownych obrońców spraw, które obudziły powszechne zajęcie i głębokie współczucie, i wystawić się na wstyd powtórnéj nieohybnéj klęski wobec opinii całego świata, a nie mogąc także cofnąć kroku, do którego się publicznym aktem zobowiązał, co byłoby to samo co przyznaniem się, że został zwyciężonym, wolał rzecz całą odroczyć na parę miesięcy, aby przy odwróconéj gdzieindziej uwadze ludu angielskiego, niepostrzeżenie, bez wywołania zgorszenia, załatwić ją na drodze kompromisu. Starano się skłonić oskarżonych do oświadczenia przed sądem, że oni nigdy nie mieli myśli pobudzać do popełnienia jakiéjkolwiek zbrodni; że żałują iż broszurki, do których ogłoszenia należeli, mogły być tak wytłómaczone, że aż przyszło do wytoczenia im obecnéj sprawy; i że zgadzają się na zaprzestanie dalszego wydawania i sprzedawania w mowie będącego dziełka. Gdy na złożenie takiego oświadczenia oba oskarżeni przystali, Anglik Truelove tylko robiąc zastrzeżenie, że tym aktem nie poddawał przywileju wolności druku, sąd był czczą formalnością. Adwokat rządowy, wnoszący skargę, kontent był, że na mocy zaręczonego oświadczenia mógł w imieniu rządu przystać na żądanie wyroku: niewinni; obrońca oskarżonych kontent był że mogł w ich imieniu złożyć powyższe oświadczenie; najwyższy sędzia, kontent był, że po takich wzajemnych ustępstwach i oświadczeniach, nie miał żadnéj sprawy do sformołuwania i przedstawienia; i Sędziowie przysięgli kontenci byli, że bez straty czasu mogli przyjść do jednomyślnego wyroku: niewinni. Wprawdzie lepiéj stałoby się, gdyby sprawy obie odsądzone były stósownie do ich wartości i doniosłości, i gdyby obeszło się było bez wynurzenia żalu za grzechy nie popełnione, bez przyrzeczenia poprawy lepszego na gorsze, bez rzucenia cienia zaparcia się obowiązku wypowiadania zdania przeciwnego tyranom, słowem, bez ustępstwa, wahania, cofania się i odwołania, jednakże i w obecném zakończeniu sprawy na drodze kompromisu, widzimy dowód, że rządy, pomimo potężnych środków i wpływów swoich, nie czuły się także na siłach do wygrania sprawy w sądzie niezawisłym od ich woli, i wolały ugodzić się ze słabymi, niż wystawić się na powtórną porażkę wobec powszechnéj opinii. I tą razą rządy otrzymały, wprawdzie mniéj głośną, ale równie skuteczną naukę, to jest, że w prześladowaniu ofiar ciemiężonych na sankcyą sumień wolnych ludzi, dbających o utrzymanie swobód obywatelskich, w żadnym wypadku liczyć nie mogą. A księgarze handlujący broszurkami o tyranobójstwie mogą być zaspokojeni, że po tém świéżo przez rządy zrobioném doświadczeniu nie będą prędko przez nie nagabywani i przed sąd angielskich sędziów przysięgłych pozywani.

KORESPONDENCYE.

Wyjmujemy z listu Polki z Królestwa co następuje:

"Z naszą biédną Polską tak się dzieje, jak kiedyś wyrzekł z natchnienia psalmista o Jerozalimie: 'Synowie twoi z daleka 'przyjdą, a córki twoje przy tobie stać będą.' To prawda. Z daleka przyszli synowie Polski! Widziałam jak się witało dwóch ludzi, jeden przybyły z Nerczyńska gdzie lat pietnaście przebywał—jakiś hartowny i silny człowiek; drugi z Kaukazu. Na wstyd i żal nasz wyznać muszę, iż Syberya zdaniem ogółu oddała nam znakomitych ludzi. Ci, których nędza nie zjadła, mróz i głód nie dobił, wrócili do nas pełni nauki, siły i wiedzy: Kaukaz nie popsuł nam naszych męczenników, bohaterów, ale Francya i Niemcy mało którego nam takim oddały jakim wyszedł. Dziś powracającym z Francyi mało któremu kraj smakuje: i rzadko który nie zatarł w sobie tych cnót, jakie nie tylko nie zgasły, lecz się rozwinęły w wygnańcach sybirskich. Czém się to dzieje? mnie to trudno zrozumieć! A taki jest sąd nie tylko mój lecz i ogólny. Jest jeszcze jedna plaga, która nas dotyka oprócz Żydów Niemców et Compagnie, a tą jest napływ do nas Francuzek, Niemek, i Bóg wie co za lichoty, które zaślubiwszy emigrantów przybywają do kraju z taborem dzieci własnego nieumiejących wymówić nazwiska. Myśmy tu życie pędziły w pokucie i żalu, nam przyszło walczyć z niedolą i ubóstwem, bo przyszłych mężów naszych wróg na Sybir i Kaukaz wygnał; reszta wyszła sama, lecz powróciwszy sprowadziła kobiety obce, nie rozumiejące po polsku, co to Ojczyzna, i te kobiety chcą nam odejmować piérwszeństwo. Mają one być matkami przyszłych pokoleń polskich, synów obywateli naszéj ziemi. Oh, biacia nasi nie myśleli o nas, i cóż pomoże, że niektórzy dzisiaj żałują, że się z obcémi pożenili: żal zapóźny, biada, że takie owoce z emigracyjnéj nierozwagi!"

Konstantynopol, 2 Czerwca, 1858.

Ponieważ wiém, jak interesuje Was kwestya włościańska, agitująca się obecnie w Rossyi, przeto, dla pojaśnienia pojmowania onéj przez szlachtę, posełam Wam dosłowne wyjątki z dwóch listów z Podola:

"O emancypacyi włościan dużo tu rozprawiają a w duszy najpewniéj ją przeklinają—bo kto téż to widział: chłopom pańszczyznę darować?.. Jest jednakże kilku Podolaków, obstających przytém, aby, uwalniając poddanych, sadyby im darować; lecz *rozsądniejsi* zauważyli, że to niesłuszne i że za sadybę powinien dziedzic wziąść od rządu piéniądze a włościanin przez pewien przeciąg czasu niech z tego długu uiszcza się rządowi."

Wyjątek zaś drugi brzmi następnie:

"Kwestyą najżywotniejszą u nas w dzisiejszym czasie jest emancypacya chłopów. Inicyatywa emancypacyi jest dziełem szlachty, albowiem ona prosiła rząd o pozwolenie uskutecznienia tego zamiaru; ale cóż—chciano to uskutecznić *chytro mudro ne welykim kosztom*. A że minister, ogłaszając przystanie carskie na żądanie szlachty, zawarował przytém, aby taki wygotowano projekt uwolnienia, któremby nadał własność sadyb,—więc panowie bracia, fundując się na prawie własności, *da capo* prosili: jako oni nie życzą sobie *uwłaszczać* ale tylko pragną *uwolnić;* a teraz słyszałem, za co nie ręczę, że rząd bez względu na lamenta onych obywateli, chce nadać sadyby—bez spłatu, a pole orne—za spłaceniem. Takie to usposobienie Podolanów!.. Na szczęście, nie wszyscy oni tacy,—są ludzie dobréj wiary;—ależ większość—niech ich....."

Tak to, jak kto stanie na pochyłości spodlenia, to musi spaść na łeb, na same dno... Nie należało wdawać się w proszenie rządu raz ani dwa, ani téż w odpraszanie. Rolą szlachty było uboczne i obojętne spektatorstwo na działanie rządu; na opozycyi zaś może ona źle wyjść.

Nie donoszę Wam nic z polityki miejscowéj, bo nie objawiło się temi czasy nic takiego, coby jakąś bezpośrednią styczność mieć mogło z naszą sprawą.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.